

## Precz z rozterkami

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Czytając przypisy do artykułu [Rozterki i myśli rozliczne](#)

(<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7527>), zwłaszcza przypis 10, kilku rozterek pozbyłem się w sposób zdecydowany i nieodwołalny. Pozwolę sobie zacytować ten fragment: "Słowa księdza Artura Jerzego Katolo: *Dzisiaj bioetyka musi postawić biomedycynie pytania odnośnie następstw poszczególnych eksperymentów. Na ile przyczyniają się one do prawdziwego rozwoju osoby ludzkiej? Czy poszczególne techniki biomedyczne nie fałszują obrazu człowieka sprowadzając go do rzędu przedmiotu w rękach badaczy? Na ile zmieni się kondycja fizyczna i duchowa człowieka? W jakim stopniu taka zmiana może wpłynąć na losy świata? Czy przyszłe pokolenia nie będą musiały zapłacić rachunku pomyłek współczesnej biomedycyny?*"

Wszystkie te pytania odniosłem do własnej osoby, co, rzecz prosta, wyklucza nawet cień obiektywizmu. A zaczęło się od tego, że kilka lat temu, idąc za dość stanowczą sugestią lekarza, zrobiłem sobie tzw. biopsję. Kiedy przeczytałem wynik badania histopatologicznego, dowiedziałem się, że oto siedzi we mnie jakaś *adenocarcinoma*. Lekarz pospieszył z kolejnymi sugestiami — wytniemy to i to, a skutek będzie taki i taki, przy czym alternatywa była jasna: albo to, albo to.

Następnie dał mi kilka skierowań i zaleceń oraz zaznaczył w kalendarzu dzień, w którym chce mnie widzieć u siebie, ale już w szpitalnej piżamie. Wszystko, co mi zalecił, wykonałem, co do joty. Ciasny racjonalizm nie pozwolił mi na myśli o bioenergoterapeutach, medycynie alternatywnej ani o duszpasterzu. Obowiązki tych wszystkich osób przejęła na siebie żona, nie wiedząc czemu przekonana, że choć w czerni każdej kobiecie do twarzy, może, na razie, powstrzymać się z takimi zakupami.

Kiedy leżałem sobie na stole operacyjnym nie myślałem już o niczym, a to za sprawą anestezjologa, myśleli natomiast ci, którzy zapoznawali się z moim, jak się okazało, bogatym wnętrzem. Dziś myślę sobie, że wtedy ich **obowiązkiem** było traktowanie mnie jak przedmiotu, ze świadomością, że wszystko, co robią mają zrobić najlepiej jak umieją, tak, jak nakazują im reguły posiadanej przez nich wiedzy i sztuki, nawet, jeśli w tej wiedzy są jakieś luki. W żadnym wypadku nie powinni myśleć, że oto mają przed sobą człowieka, który, prawdę powiedziawszy był wtedy tylko sześćdziesięcioma paroma kilogramami wody, białek, soli i jeszcze jakichś tam minerałów, pozbawionym jakiegokolwiek świadomości, woli czy możliwości działania. Co robił w czasie tych kilku godzin mój mózg, nie wiem, w każdym razie niczego mu nie brakowało, oprócz wrażeń.

W wyniku tego spotkania zmieniła się moja kondycja fizyczna, i to na lepszą, także duchowa, i także na lepszą. Świat na mojej dalszej obecności specjalnie nie zyskał, od pewnego czasu jednak nie zamierzam jednak wpływać na jego losy, wystarczy mi, że rodzina się ucieszyła z wyniku operacji, że te trzy jednostki krwi nie poszły na marne. Nie został też zafałszowany obraz świata, odwrotnie potwierdzona została prawdziwość ustaleń anatomii oraz innych, związanych z medycyną, nauk.

Cała ta happy-endem zakończona historia nie mogłaby mieć miejsca, gdyby nie wcześniejsi anatomowie krający na sztuki zmarłych, zazwyczaj wbrew woli owych zmarłych i wbrew woli przełożonych owych lekarzy, gdyby nie lekarze eksperymentujący z chloroformem i eterem, fizycy z elektronami, bo tomografia komputerowa a później jakieś monitory akcji serca też mnie nie ominęły, nawet biolodzy kombinujący z bawełną i chemicy z włóknami, z których zrobiono prześcieradła i opatrunki. Oczywiście, to nie wszyscy, którym zawdzięczam dziś życie.

O jakim więc obrazie człowieka chodzi w tych pytaniach, które eksperymenty wzbudzać mają wątpliwości, za jaką pomyłkę mają płacić moje wnuki i prawnuki? Czyżbyśmy chcieli arbitralnie decydować, który z dzisiaj dokonywanych eksperymentów, doprowadzi w przyszłości do błogosławionych skutków, a który okaże się ślepą uliczką? Tylko po co wtedy eksperymentować? Gdyby bioetycy dwieście lat temu zaczęli dyskusje na temat szczepień przeciw ospie, a byli już wtedy różni przepowiadacze rychłej zagłady gatunku ludzkiego w wyniku tych prób, wypowiedział się nawet w tej kwestii papież i to negatywnie, na ospę umieraliby ludzie do dziś. A przypomnijmy sobie pierwsze transplantacje serca i dyskusje na ten temat. Jak zawsze, wmawiano wszystkim niestosowność ingerencji w boskie kompetencje, co jednak nie przeszkadza tym samym ludziom, w trudniejszych chwilach, wznosić modłów ani żałować grosza, byle tylko jakieś bóstwo do ingerencji nakłonić.

Łatwo bioetykom dyskutować, trochę trudniej wskazywać, 'co należy czynić', a już zupełnie są nieprzydatni, gdy przed lekarzem staje problem, — co choremu dolega, a przed chirurgiem lub chorym — wyciąć czy zostawić. W takich sytuacjach nie ma absolutnie pewnych recept i reguł postępowania, nie da się wepchnąć wszystkich przypadków w ciasne ramy regulaminów i procedur. Co człowiek to inny przypadek, inna moralność, choć decyzja często jedna, taka sama. Jestem pewien, że każdy bioetyk, gdy tylko zajdzie potrzeba, nie będzie miał żadnych oporów przed tomografią komputerową, przyłożeniem słuchawki do piersi, a nawet rozebraniem się przed pielęgniarką.

Nie ma sensu tworzenie problemów urojonych, komplikowanie rzeczy prostych, a w celu ich rzekomego rozwiązywania powoływanie od razu do życia nowych dyscyplin naukowych. Jeśli już kogoś dręczy jakiś problem medyczny, należy zająć się medycyną, ale rzeczywistą, oficjalną, akademicką, byle nie homeopatią, medycyną alternatywną czy bioenergoterapeutyką. Kiedy pojawia się rzeczywisty problem zdrowotny, wtedy wszystkie wniosłe pytania muszą pójść w kąć na rzecz jednego — czy oddałem się w ręce osób kompetentnych?

A teraz przypis 28, w którym mowa jest o F. Galtonie, twórcy pojęcia eugenika. Otóż okazuje się, że 'znamienne, że był kuzynem Karola Darwina...'. No proszę, nie dość, że był Anglikiem, lekarzem, filozofem, geografem i statystykiem to jeszcze kuzynem Karola Darwina. To nie żaden przypadek, takie przypadki się nie zdarzają, to musi być rezultat spisku!

Czy to autor chciał napisać? Co znamiennego jest w tym, że Galton był kuzynem Darwina? Tylko jedynacy, których rodzice byli jedynakami, nie mają kuzynów. Sam mam kilku kuzynów, których nigdy na oczy nie widziałem, ledwo, że wiem o ich istnieniu, bo mieszkają w zupełnie innym zakątku Europy. Fakt posiadania rodzeństwa na Zachodzie, jeszcze sześćdziesiąt lat temu bywał uznawany za znamienne i bywał przyczyną kłopotów. Kiedy miałem ochotę do nich pojechać, nie było to łatwe, teraz, kiedy nie ma z tym żadnych problemów, już mi się nie chce. Jest to, oczywiście, znamienne. To, że Galton błędnie interpretował prawdziwe fakty, nie jest znowu takim rzadkim przypadkiem. Więc co tu ma być takiego znamiennego? To stwierdzenie ma wydźwięk donosu!

W paru jeszcze miejscach odniosłem wrażenie, że autor, co innego myślał, a co innego pisał. Dla każdego czasu można stworzyć listę jego mniej czy bardziej charakterystycznych wyznaczników, a nasza epoka nie jest pod tym względem żadnym wyjątkiem, choć nam się wydaje, że jest ich znacznie więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Zupełnie niesłusznie. Wszystkie wyliczone w artykule wyznaczniki można sprowadzić do wspólnego mianownika — jest nim technika informatyczna, stosowana już praktycznie wszędzie. Jest ona chwilami zdumiewająca, ale kudy tam dzisiejszym wynalazkom do wrażenia, jakie ongiś wywarły nylonowe pończochy, potem bomba atomowa czy pierwszy sputnik. Wszystkie komputery, smartfony, geny, memy i klony nie mają już tej wstrząsającej siły, nie naruszają niczyjego światopoglądu czy przekonań politycznych, jak to robiły tamte. W historii ludzkości takich wstrząsów nie było zbyt wiele, więc może ta pretensja jest nieco przesadzona. Być może, liczba wynalazków, zwłaszcza związanych informatyką, kiedyś przejdzie w nową jakość, a jeśli pojawi się sztuczna inteligencja, to może i jakiś przełom w świadomości ludzkiej się dokona.

Podbijania przyrody, właściwie to jej wykorzystywania, przekształcania, nie da się uniknąć — jest to istotą człowieczeństwa. Tym ludzka działalność różni się od działalności zwierząt, które także przyrodę wykorzystują i przekształcają, że jest prowadzona z góry założonym celem, coraz częściej także ze świadomością, że istnieje w tej działalności element ryzyka. Niepełność wiedzy, czasem brak zastanowienia się lub inne względy powodują, że niekiedy pojawiają się skutki zupełnie nieprzewidziane. Przykładem może być Wyspa Wielkanocna, jezioro Aralskie, zaorywanie amerykańskich prerii albo krzywa wieża w Toruniu lub Pizie. Czy jednak mamy wątpliwości, co do celowości przekopania Kanału Sueskiego, a wcześniej Korynckiego, tunelu La Manche, zbudowania Boeinga 767, a wcześniej B-29, odkurzacza czy korkociągu? A przecież nie przewidziano wszystkich skutków realizacji tych budowli i wynalazków.

Nie wydaje mi się, aby stwierdzenie, że, "Człowiek zdołał okiełznać i ujarzmić naturę. Powstało przekonanie, że mechanizmy homeostatyczne natury nie obejmują już naszego gatunku. *Homo sapiens* nie ma wrogów naturalnych, skutecznie walczymy z chorobami, sięgamy w przestrzeń okołoziemską." było prawdziwe. Wręcz przeciwnie, każde zdanie jest błędne. Ani nie okiełzaliśmy ani nie ujarzmiłmy natury, poznaliśmy tylko sporą część jej praw, które ze sporym powodzeniem wykorzystujemy. Mechanizmy 'homeostatyczne', jeśli to określenie ma tutaj sens, usiłujemy zrealizować, zaś 'wrogów naturalnych' mamy bez liku. Nawet grzyby dotąd jadalne, rzekomo coraz bardziej upodabniają się do trujących, co akurat wydaje mi się zupełnie proste do zrozumienia. Z mojego punktu obserwacyjnego widzę, że zwiększyła się liczba grzybiarzy, choćby dlatego, że zwiększyła się liczba emerytów i pojawiła się nowa klasa społeczna, czyli bezrobotni. Zatem pojawiła

się silna presja zewnętrzna, pod której wpływem coraz szybciej eliminowane są osobniki o wyraźnych, zauważalnych cechach, przeżywają natomiast te, które są podobne do trujących. Ale i one podlegają ostrej selekcji, więc największą szansę mają tylko podobne do trujących, no i w końcu ktoś się pomyli.

Głodują, okresowo, wszystkie gatunki, głodują antylopy na sawannach, głodują towarzyszące im drapieżniki, ale nie wszystkie osobniki jednocześnie, i w tym nasza sytuacja, jako gatunku, jest podobna, niestety, do sytuacji zwierząt.

Wśród ludzi zawsze znajdowali się tacy, którzy na świat patrzyli z powątpiewaniem sądząc, że wszystko zmierza ku zagładzie, bo z młodego pokolenia nic dobrego nie wyrośnie. Krytyczne spojrzenie na świat i człowieka miało różne formy; Biblia i historia wygnania z raju wraz z wszystkimi dalszymi konsekwencjami — to jeden z przykładów takiego spojrzenia, myśl o minionym złotym wieku i szczęśliwym dzikusie — to inne, zaś 'człowiek, to brzmi dumnie' — to jeszcze inne. W naszych czasach źle są widziane państwa, które nie podpisują albo nie przestrzegają paktów praw człowieka, zaś samo sformułowanie takich zestawów praw to nic innego jak brak zaufania do rozsądku albo i uczciwości ludzi, czyli krytyczne spojrzenie na rzeczywistość.

To nie 'my' ani zadufanie we własną mądrość Linneusza, lecz ewolucja wytworzyła bariery między człowiekiem a resztą świata. A swoją drogą, nie jest ten jego system nazewnictwa taki sztuczny, skoro przez dwieście lat się utrzymał i nikt nie chce się go pozbyć.

W pogłębianiu nieporozumienia pomaga i język. Przed laty, z numeru 10 „Problemów” z roku 1987 wynotowałem sobie taką myśl: „Aby kogoś nazwać 'osobą' musi to być istota: 1) rozumna, 2) której można przypisać orzeczniki psychologiczne — myśli, czuje, dąży, pragnie, planuje itd., 3) wobec której zajmujemy pewne nastawienie lub postawę, - tzn. traktujemy ją, jako podmiot moralny, 4) która sama jest zdolna do zajęcia podobnej postawy wobec nas, czyli musi to być istota zdolna do działań moralnych, 5) zdolna do porozumienia się za pomocą języka i 6) wyposażona w specjalny rodzaj świadomości, który można nazwać poczuciem własnej tożsamości. Mam wrażenie, że to są właśnie te bariery, których na razie żaden gatunek, poza naszym, nie przekroczył.

Okazuje się, że oprócz bioetyki, 'ekologii głębokiej', 'ekoetyki' istnieje także 'ekofilozofia'. Wśród jej wzniosłych idei, jest i taka: 'uwolnić ludzkość od wtórnych, sztucznie wzbudzanych potrzeb, tak by konsumpcja utrzymywała się na podstawowym, niezbędnym poziomie.'

Cóż to są te wtórne potrzeby? Czy jest to samochód, telefon, komputer, może piwo, aspiryna albo, nie daj Boże, prezerwatywa? Historia świata zna już parę przypadków samorzutnego lub wymuszonego pozbywania się takich 'wtórnych' potrzeb. Przekonał do tego swoich rodaków np. Savonarola, zrobił to Kim Ir Sen a jego syn twórczo kontynuuje dzieło ojca. Niestety, te budujące wzory nie przyjmują się, wręcz przeciwnie, zazwyczaj budzą niezadowolenie 'szczęściarzy' oraz rezerwę otoczenia. Postulat utrzymywania konsumpcji na jakimś podstawowym, niezbędnym poziomie, jest postulatem minimum, który w kilku krajach jeszcze nie jest spełniany, w których garstka ryżu decyduje o życiu, natomiast próba redukcji konsumpcji, a coś takiego już przecież przeżyliśmy, autor chyba także, jest pomysłem nie na tę epokę, powiedziałbym, że na żadną.

„Uważam, że większość deformacji cywilizacyjnych wynika z wypaczenia naturalnego charakteru biologicznego naszego gatunku.” — Takie zdanie wywołuje ciarki, więc dobrze byłoby wskazać, jakie to deformacje niesie ze sobą cywilizacja i co to jest naturalny charakter biologiczny naszego, ale nie tylko naszego, gatunku? Psy, koty, konie, krowy, jedwabniki, pszczoły, ryż, pszenica - wszystko to zmieniło swój charakter biologiczny w kontakcie z człowiekiem, natomiast niektóre dinozaury zrobiły to całkowicie spontanicznie, więc teraz mamy różne ptaszki. Zmiana charakteru biologicznego to nic innego jak proces ewolucyjny, rośliny dostosowują się do zwierząt, zwierzęta do roślin, czynią to nie z rozmysłem, lecz w wyniku presji środowiska, którego bardzo aktywnym składnikiem od pewnego czasu jest człowiek. Kiedy jeszcze człowieka nie było, ewolucja też zachodziła, coś tam wyszło z wody na ląd, coś innego ponownie weszło do wody, a wszystko to było jak najbardziej naturalne i uzasadnione.

Skąd u autora myśl, że „Poziom realnej wiedzy o otaczających nas urządzeniach, produktach i zjawiskach jest znikomy, często więc z gruntu, niczym w automatycznym odruchu obronnym negujemy wszelkie nowe rzeczy. Tymczasem każdy ma prawo do swoich lęków, wpierw jednak powinno się zgłębić problem pod kątem faktów. Strach nie powinien wynikać z niewiedzy.”

Rzeczywiście, wiele wynalazków i pomysłów było przyjmowanych z rezerwą a nawet z wrogością, przy czym negacja i wyklinalenie pojawiały się w zupełnie zaskakujących sytuacjach, oto przykład. Kiedy, w roku 1936, Elza Schiapparelli po raz pierwszy zastosowała zamek błyskawiczny w damskiej sukni, odezwali się wszelkiego rodzaju moralisci. Ten przydatny wynalazek, ułatwiający zdejmowanie sukni, w ich oczach był kolejnym diabelskim pomysłem, przyczyniającym się do

upadku obyczajów. Jest więc grupa ludzi, którym wszystko kojarzy się z jednym, o czym kilka dni temu mogliśmy się dobitnie przekonać obserwując zachowanie czcigodnych reprezentantów i wybrańców naszego narodu.

Kto więc ma zgłębiać fakty i które z nich warte są zgłębiania? Jeśli reakcją jest strach to wynika on albo z niewiedzy, albo z przekonania, czasem fałszywego, a czasem uzasadnionego, że nadchodzi kres dla władzy, zwłaszcza nad duszami, kres dla korzyści, dla nieomyślności i t.p., a czasem ze zwykłej, jakże ludzkiej, niechęci do ludzi, zwłaszcza innych lub inaczej myślących.

A cóż to niby jest ta 'postępująca erozja genetyczna naszego gatunku.' Na czym ona polega skoro rekordy sportowe coraz to wyższe, długość życia coraz dłuższa, śmiertelność niemowląt coraz mniejsza, niezawodność maszyn coraz większa? Skąd więc pomysł o 'akumulacji negatywnych tendencji'? Urodziłem się w czasach, kiedy o DNA, genetyce i reszcie moi rodzice nie słyszeli, więc ryzykowali zupełnie bezmyślnie. Bez tej wiedzy urodziło się, oprócz mnie, jeszcze wielu innych ludzi, często lepszych ode mnie, ale i paru gorszych, a świat, mimo mojej na nim obecności, idzie do przodu., więc może ta 'erozja' nie jest jakimś szczególnie wielkim niebezpieczeństwem dla ludzkości. A może zachodzi coś wręcz przeciwnego, czyli postępująca kumulacja pozytywnych cech genetycznych naszego gatunku. Być może jedne i drugie cechy się kumulują, albo, co uważam za prawdziwsze, nie kumulują się żadne cechy genetyczne, kumulują się natomiast nasze dzieła cywilizacyjne.

Nie ma też sensu przypisywanie nauce twierdzeń, których nie wypowiadała. Jeżeli 'zgodnie ze stanem wiedzy z lat trzydziestych minionego stulecia [pestycydy] były całkowicie bezpieczne', to znaczy dokładnie to, co napisano. O szkodliwość czy nieszkodliwość DDT nikt wtedy nie pytał, nikt też nie miał wątpliwości, że trzeba z nim postępować ostrożnie, bo jest to dość paskudny preparat, ale maseczka na twarzy wystarczała. Problemem było tylko ile razy trzeba będzie ten „Azotox” rozpylić, bo taka była jego polska nazwa, aby dać odpór stoncy ziemniaczanej. W Polsce pojawił się on parę lat po wojnie, jeszcze w okresie, w którym życie ludzkie nie było aż w takiej cenie, natomiast życie stonki uważano za realnie zagrożające życiu ludzkiemu.

Nie ma, więc co robić problemu np. z telefonów komórkowych. W grze o przyszłość rodzaju ludzkiego są inne, wyższe stawki, wśród nich beztroskie szerzenie panikarskich nastrojów, w tym także przez nawiedzonych naukowców i ekologów, upowszechnianie fałszywych nadziei przez różnych jasnowidzów, wróżki i horoskopy, parapsychologia, paramedycyna, jednym słowem każda paranauka i każdy irracjonalizm.

Co wynika ze stwierdzenia, że 'nadmierna wolność, rozwój nauki i wszechobecny humanitaryzm mogą być negatywne.'? Czyżby chodziło o ograniczenie wolności, zahamowanie tempa rozwoju nauki i ograniczenie humanitaryzmu, najlepiej tylko do mojej osoby?

Nie ma rozwoju bez wolności przepływu towarów, ludzi i idei. Tych trzech rzeczy nie da się skutecznie od siebie oddzielić, jeśli nie chce się stworzyć getta albo obozu koncentracyjnego. Tak samo nie da się humanitaryzmu stosować wybiórczo. To, że obserwuje się jakby zachwianie proporcji między prawami a obowiązkami, co daje pole do popisu egoistom, jest objawem większego udziału w stosunkach międzyludzkich czynnika współczucia i poczucia solidarności, co raczej korzystnie świadczy o poziomie moralnym rodzaju ludzkiego.

Na koniec autor alarmuje: „Nigdy jeszcze w historii nasze społeczeństwo nie wymagało tak radykalnych zmian, na taką skalę i w tak krótkim czasie. Musimy się spieszyć, obawiam się, że im dłużej będziemy zwlekać, tym drastyczniejsze środki trzeba będzie zastosować.”

Skąd ten panikarski ton? Po pierwsze, — co nagle, to po diable. Podstawowym pytaniem jest, — co należy zmieniać? Czy bioetycy i ekofilozofowie już uzgodnili, choćby tylko między sobą, odpowiedź? Obawiam się, że nie. Raczej poprzestają na biciu w dzwon trwogi, ale robią to bardziej dla zasady, niż z rzeczywistej potrzeby. Nie przypominam sobie, aby moralisci któraś z dziedzin nauki posunęli do przodu, jeśli już za którąś się zabrali, to częściej sypali piach w tryby, zatruwając życie badaczom, a w konsekwencji i zwykłym ludziom. To nie moralisci przyczynili się do likwidacji niewolnictwa, pańszczyzny i wyzysku. A akurat w ekonomii, zwłaszcza w bankowości, mieliby sporo do roboty, bo niektóre z działań bogobojnych bankierów sprowadziły nieszczęścia na całe narody.

Nie są też zbyt słyszalne głosy, np. na temat moralnych skutki zakazów stosowania środków antykoncepcyjnych, racjonalnej kontroli urodzin, czyli tzw. świadomego macierzyństwa. Jeżeli już coś się proponuje, to rozwiązania sprzed wieków, całkowicie anachroniczne i nieskuteczne.

Praktyka pokazuje, że najwięcej do powiedzenia mają demagodzy w każdej kwestii wyprowadzający tysiączne wnioski i przewidujący zawsze katastrofalne skutki, które, gdy sprawa dotyczy kwestii społecznych, nie sprawdzają się tak, jak nie sprawdzają się zapowiedzi końca świata.

Zaryzykowałbym tezę, że takie dyskusje kwitną wśród gremiów, które niczego praktycznego nie potrafią wymyślić. Ci, którzy mają rzeczywiście ludzkości coś do zaproponowania, nie muszą

roztrząsać problemów wydumanych, bo dobrze wiedzą, że postawi je dopiero życie.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-11-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7536) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7536>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)